Gra trzecia część — Kazjuno

Od autora: Może to wina mojego komputera. Nie wiem dlaczego pogrubia się początek następnego fragmentu.
Bardzo proszę redakcję o odchudzenie tego kawałka. Jak się nie da to trudno.

Tu dalsza część, w której pokazuję działania służb PRL w akcji Żetony.
Wprawdzie nie zadebiutowała w niej jeszcze Monika, lecz najął mnie do niej mój aktor - oficer bezpieki.
W następnych rozdziałach, będzie się trochę działo, a mam nadzieję, że poniższe Was też nie zanudzą.
Zastanawiam, czy malowanie tak obszernego tła wydarzeń tamtych lat jest potrzebne, bo osią wydarzeń ma być Monika, ja i Romek Waszkiewicz.
Tymczasem rozwijam wątki poboczne i sam nie wiem, czy potrzebnie(?).
Może krytycznie odniosą się do tego koleżanki i koledzy z PP, o co uprzejmie proszę.

Cóż, zajmującego czytadełka, życzę jako autor, wasz przyjaciel, Kaz

---

Rozdział 5 *Defloracja i znajomość z dziewczyną z miasta*

Nastało lato 1971 roku i piętnastoletnia Monika nie bała się już matki, lecz jej sytuacja zmieniła się na niekorzyść. Jeszcze przed dwoma miesiącami należała do wyróżniających się juniorek klubu strzeleckiego Legii. Mając za sobą starty w niejednych zawodach, przyczyniła się do zdobycia przez swoją drużynę mistrzostwa oraz pucharu generała Krzemienia – dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

– Gdzie podziała się twoja błękitnooka sokoliczka, która wystrzelała nam tyle pucharów? – zwrócił się generał do trenera Mutyni w czasie uroczystego wręczania nagród.

– Nie mogłem jej włączyć w skład drużyny, towarzyszu generale. Mam z nią pewne kłopoty wychowawcze – odpowiedział Mutynia zakłopotany, biorąc do ręki pomalowaną na złoto paterę za zdobycie trzeciego miejsca przez juniorki.

– Szkoda zmarnować taki talent, kolego. Myślałem nawet o włączeniu jej do kadry na-

dziei olimpijskich na igrzyska w Monachium – wyraził rozczarowanie honorowy patron zawodów i zarazem prezes Polskiego Związku Strzeleckiego.

Na razie jest dyscyplinarnie zawieszona, towarzyszu generale – odpowiedział trener, nie potrafiąc ukryć grymasu niezadowolenia.

Nie miał ochoty nikomu z klubu Legia zwierzać się z osobistych problemów, a tym bardziej tak ważnej osobistości, jak stojący przed nim generał w galowym mundurze.

Już od dwóch miesięcy, od chwili wyprowadzenia się od matki, Monika miała do niego żal.

Sam namówiłeś ją do picia. – Pamiętał jej słowa. – Nie wiesz, że alkoholiczka, jak tylko posmakuje wódy, to musi pić dalej? – mówiła, gdy pakował swoje rzeczy, a matka spała zamroczona alkoholem.

Dziewczyna miała rację. Po bankiecie w oficerskiej kantynie, odbywającym się rokrocznie dziewiątego maja z okazji dnia zwycięstwa nad faszyzmem, przyszedł do domu na chwiejnych nogach. Zaproponował konkubinie wspólne wypicie przyniesionej ćwiartki wódki. Następnego dnia, po powrocie z przedpołudniowych zajęć na strzelnicy, zastał Leokadię pijaną. Na nic zdały się jego prośby i perswazje, by pohamowała się w piciu. Przez dwa tygodnie znosił coraz gorszy bałagan w mieszkaniu, lecz najbardziej bolały wykrzykiwane przez pijaną Leokadię obelgi pod jego adresem.

– Wiem, chamie, że chcesz pierdolić moją córkę! – wrzasnęła kiedyś na całą klatkę schodową, gdy wychodził z Moniką na trening.

Po tym zdarzeniu powiedział Monice, że przebrała się miarka. Nazajutrz, wynosząc do czekającej taksówki dwie walizki ze swoim dobytkiem, zobaczył wracającą ze szkoły córkę kochanki. Spotkali się przed bramą bloku. W tym czasie Leokadia piła wódkę z sąsiadem, którego wielokrotnie wcześniej nie wpuszczał do mieszkania, gdy ten przynosił alkohol.

– Zostawiasz nas? – zwróciła się dziewczyna do Mutyni.

Jej oczy iskrzyły się od nienawiści.

Na razie wyprowadzam się do siostry na Żoliborz. Ale poczekaj – zwrócił się do dziewczyny, stawiając walizki. – Dam ci stówę – dodał, po czym wyjął z portfela banknot. – W lodówce są parówki i żółty ser. Przyjdź dzisiaj na trening. Pomyślimy, co dalej…

Tego popołudnia Monika nie pojechała na strzelnicę, a nazajutrz nie poszła do szkoły. Przez kolejne parę dni, kiedy jej matka wreszcie trzeźwiała, chodziła na wagary. Po wydaniu ostatnich złotówek z pieniędzy od trenera zaczęły z matką i siostrą głodować.

Jedyną osobą, która mogłaby jej coś pożyczyć, był znajomy Mutyni, młody kapitan WSW Ulwecki. Do niedawna była w nim zadurzona. Kiedy Mutynię wysyłano na delegacje, podjeżdżał granatowym Oplem-Kapitanem w ustalone miejsce na rogu ulicy Wery Kostrzewy z Grójecką i zabierał Monikę na strzelnicę. Lubiła te przejażdżki. Kilka razy poczuła się szczęśliwa, słysząc z jego ust komplementy na temat swojej urody. Asystował też Monice podczas strzelania do tarczy. Wtedy przeżywała dreszcze emocji z powodu jego bliskości, kiedy korygował jej pozycję strzelecką. Raz poprosił o przetestowanie karabinu snajperskiego Mosin z teleskopowym celownikiem. Potem masował dziewczynie obolały bark spowodowany odrzutem tej broni. Zauważył to Mutynia.

– Co, kapitanie, bierzecie się już za piętnastolatki? Przecież macie żonę i dzieci w jej wieku? – sarkastycznie przyciął Ulweckiemu w pobliżu generała Krzemienia.

Przez pewien czas kapitan zdawał się unikać Moniki. Mimo to spoglądali na siebie ukradkiem, a raz nawet puścił do niej oko. Myśl o upieczeniu dwóch pieczeni na jednym ogniu podekscytowała ją. Mogła zwrócić się do niego o pożyczkę i byłaby to okazja do spotkania. Chciała też zemścić się na Mutyni za pozostawienie jej i siostry na pastwę losu. Prawdopodobnie pogłoski o jej romansie mogłyby go zaboleć. W notesiku znalazła numer telefonu. Stojąc w budce telefonicznej, wyciągnęła jedną z ostatnich monet i wrzuciła do szczeliny aparatu.

– Mówi Monika Jabłońska, zawodniczka z klubu strzeleckiego – powiedziała, słysząc w słuchawce dziecięcy głos**.** – Czy mogę rozmawiać z panem Ulweckim?

Minęła chwila, gdzieś po drugiej stronie linii dobiegło do niej.

– Co, znowu któraś z twoich kurewek? Monika już chciała rzucić słuchawkę. Wtedy odezwał się kapitan.

– Ulwecki, słucham.

– Tu, Monika Jabłońska. Ostatnio nie byłam w klubie, ponieważ mam trudną sytuację w domu i chciałabym porozmawiać o tym osobiście. Czy moglibyśmy się spotkać na rogu, tam gdzie zwykle?

W słuchawce zapanowała cisza, jakby kapitan stłumił mikrofon dłonią.

– Jeśli to takie pilne powiedz generałowi, że będę w tym miejscu za czterdzieści minut.

Przez chwilę Monika była zdezorientowana. Jaki generał? Ale użył słowa „w tym miejscu", więc musi to być gdzie zawsze. Domyśliła się, że „generał" to tylko fortel, by oszukać żonę.

Pół godziny później stała na rogu, rozglądając się za oplem Ulweckiego. Letni wiatr łopotał powiewną, kolorową sukienką oplatającą jej szczupłe ciało. Jednak tym razem, zamiast wcześniejszego poczucia dumy, że to właśnie z powodu jej uroku przystojny kapitan woził ją samochodem, dominowało uczucie głodu i upokorzenia. Zdawała sobie również sprawę, że jeśli kapitan zaprosi ją gdzieś na posiłek i zgodzi się pożyczyć trochę pieniędzy, będzie musiała iść z nim do łóżka. Z powodu bolesnych skurczów żołądka marzenia o bliskości muskularnego ciała kapitana opuściły ją już wiele dni temu. Poza tym wciąż była dziewicą. Jej dotychczasowe doświadczenia ograniczały się do pocałunków i pieszczot z chłopcami w jej wieku. Bez względu na walory partnerów zawsze konsekwentnie broniła dostępu do najbardziej intymnej części ciała. Ulwecki nigdy nie próbował się do niej dobierać, choć zapewne był wytrawnym kochankiem i Bóg jeden wie, ile dziewczyn pozbawił niewinności.

Dwie godziny później siedziała przy stole w przydrożnej gospodzie. Podczas kolacji wypili po dwie pięćdziesiątki wyborowej. Poczuła euforię, jej problemy rozproszył rozchodzący się po ciele alkohol. Nawet zaczęło się jej podobać początkowo obce wnętrze gospody, jakże inne od znanych pomieszczeń. Zdobiły ją stare akcesoria kuchenne, ludowe gobeliny i wiejskie pejzaże. Na drugim końcu karczmy kończyła posiłek tylko jedna para, po czym wspięła się na piętro po skrzypiących schodach. Niedługo potem i ona poszła z Ulweckim do wynajętego na piętrze pokoju.

Minęły trzy dni i Monika była zdecydowana na następne spotkanie z kochankiem.

Myśli o nocy w łóżku z nagim mężczyzną wzbudzały dreszcze rozchodzące się po całym ciele. W pewnym sensie była z siebie dumna; dzięki pieniądzom otrzymanym od kapitana, lodówka była pełna jedzenia. A zostało jej jeszcze dwadzieścia złotych. Po szóstej, kiedy wiedziała, że Ulwecki będzie w domu, wybiegła z mieszkania, żeby do niego zadzwonić. Chętnie okazałaby mu wdzięczność. Na półpiętrze prawie wpadła na Mutynię. Kipiał z wściekłości.

– Przyszedłem ci powiedzieć, że zrobiłaś z siebie szmatę. Cała Legia wie, że cię pier-

dolił.

– Jak to?

– Ty, głupia, nie wiesz, jak to jest? Wystarczy pochwalić się przy kielichu.

Po tygodniu lodówka świeciła ponownie pustką. Tym razem postanowiła odwiedzić starszą koleżankę z sąsiedniej bramy. Monice imponowała piękna blondynka Mariola. Zachwycała się jej seksowną figurą i drogimi ciuchami. Osiemnastoletnia sąsiadka mieszkała sama. Sądząc po garderobie, sprawiała wrażenie osoby dobrze radzącej sobie w życiu. Jej młodszy brat, kiedyś inicjator zabaw w Warszawskich Powstańców, siedział od roku w poprawczaku. Także ich matka rzadko odwiedzała pozostawione mieszkanie. Żyła podobno z bogatym rencistą, właścicielem kiosku warzywnego na Pradze. Przed dwoma laty Monika zaimponowała Marioli. Do piwnicy ich bloku przyniosła wiatrówkę i blaszane pudełko ze śrutami. Zorganizowała konkurs strzelecki dla chłopaków z sąsiedztwa. Razem z bratem pojawiła się urodziwa Mariola. Jej obecność ożywiła młodocianych uczestników. Trzynastoletnia Monika całkowicie zdeklasowała starszych wyrostków, ledwo trafiających z dziesięciu kroków w tarczę.

Długonoga piękność z sąsiedztwa wygłosiła wtedy zjadliwy komentarz pod adresem umizgujących się do niej chłopców.

– Strugacie chojraków, ale jakby była wojna, to taka panienka wystrzelałaby was jak kaczki.

Zapytała też Monikę, czy nie nauczyłaby ją strzelać. Spotkały się w piwnicy parę razy, lecz Mariola nie okazała się cierpliwą uczennicą. Albo się gdzieś spieszyła, albo sprawiała wrażenie nieobecnej. Często odkładała pneumatyczny karabin i podchodząc do piwnicznego okienka, patrzyła, czy pod jej bramę podjechał na skuterze przystojny elegant, z którym miała romans. Później się okazało, że właściciel lśniącej lambretty, którego wypatrywała starsza koleżanka, był żonaty i miał dwójkę małych dzieci. Niezapomnianym wydarzeniem sprzed ponad roku stał się pożar przed bramą Marioli.

Monika właśnie sprawdzała miękkość gotowanych ziemniaków, gdy dobiegł ją z zewnątrz trzask pękającego szkła. W chwilę potem zatrzęsły się szyby od dwóch głuchych detonacji i pojaśniało w kuchni. Podbiegająca do okna piętnastolatka zobaczyła płomień sięgający drugiego piętra. Z bramy naprzeciwko wyskoczył rozpaczliwie wzywający

pomocy kochanek Marioli. Paliła się jego lambretta, a on usiłując opanować ogień, sam doznał oparzeń. Jednoślad ugaszono dopiero po akcji straży pożarnej. Właściciel zgliszcz skutera prezentował się żałośnie; z nadpalonego garnituru pokrytego gaśniczą pianą unosiła się mgiełka pary. Do karetki pogotowia wsadzili go przemocą strażacy. Parę dni później, przy zaczernionym jeszcze od spalenizny chodniku, zatrzymał się milicyjny radiowóz i z bramy wyprowadzono skutego kajdankami brata Marioli.

Od tego czasu w życiu atrakcyjnej blondynki zaszło wiele zmian. Wielokrotnie przyjeżdżała pod dom taksówką.

– To zwykła kurewka, co puszcza się za pieniądze – stwierdziła jedna z sąsiadek.

Monika poczuła się dotknięta. Była właśnie w sklepie, czekając na swoją kolejkę, gdy zza pleców plotkary zauważyła niecodzienną w ich dzielnicy scenę. Mariola, oparta biodrami o błyszczący kabriolet ze szwedzką tabliczką rejestracyjną, rozmawiała z siedzącym obok kierowcy mężczyzną. Na tle bezbarwnych przechodniów wyróżniał ją wygląd filmowej gwiazdy, która przez przypadek znalazła się w niewłaściwym miejscu. Ten widok wywołał w Monice skojarzenie z kolorowymi zdjęciami w zagranicznych magazynach mody lub brukowcach publikujących artykuły o życiu celebrytów. Zafascynowała ją starsza koleżanka. Miała rację, pozbywając się wymuskanego cwaniaka ze spalonym skuterem – pomyślała z uznaniem o sąsiadce. Wzdrygnęła się, przypominając sobie noc z Ulweckim. Bydlak jak ten od skutera. Zamiana poprzedniego amanta na towarzystwo zagranicznych przystojniaków wcale nie dowodziła, jej zdaniem, że Mariola była dziwką.

* * *

– Odbiło ci? Czemu mnie tak wcześnie budzisz? Chcesz, żebym poszła z tobą postrzelać? – zdziwiła się nazajutrz Mariola na widok Moniki.

– Nie chodzi o strzelanie. Nie masz czegoś do jedzenia? – zapytała piętnastolatka.

– Wejdź. Nie będziemy rozmawiały na korytarzu.

Wprowadziła Monikę do pokoju mogącego uchodzić za elegancki salonik. W kącie pomieszczenia stał nieosiągalny w owym czasie dla przeciętnych obywateli telewizor Panasonic, obok dwie kolumny głośników i adapter Grundig.

– Usiądź – powiedziała – a ja przygotuję parę kanapek.

Mimo rozrzuconych części garderoby, wnętrze zrobiło na Monice wrażenie luksusu. Blat stolika, stojącego przy kanapie, był z grubej szyby ołowiowej. Podobne stoliki widziała tylko raz w życiu, gdy w towarzystwie Mutyni, szukającego jakiejś ważnej osobistości weszła do kawiarni przy Hotelu Europejskim. Panujący w pomieszczeniu aromat, podobny do zapachu w sklepie Peweksu, potęgował jeszcze to wrażenie.

– Nie wiedziałam, że tak ci się dobrze powodzi – zauważyła nieśmiało, gdy koleżanka weszła z talerzem pełnym kanapek.

– Trochę pomaga mi matka, ale na życie zarabiam sama – z dumą zaznaczyła Mariola.

– Czy wiesz – dodała po chwili – że jesteś bardzo ładną dziewczyną?

Monika uśmiechnęła się do Marioli, po czym zaskoczyła ją pytaniem:

– Nie poradziłabyś mi, jak zarabiać pieniądze? Mogę robić wszystko. Byle nie klepać biedy. Chciałabym pracować – dodała, widząc w oczach koleżanki cień podejrzliwości.

– Sąsiedzi mówią, że zarabiam dupą. Ty też tak myślisz?

– Nie wiem, co robisz, ale zawsze mi imponowałaś.

Mariola zaciągnęła się papierosem i spojrzała wnikliwie na Monikę.

– Jeśli chcesz, to pojedziemy dzisiaj do miasta. Poznam cię z kilkoma kolegami. Jednak uważaj, paru z nich to bezwzględne typy. Mogą chcieć cię wykorzystać – ostrzegła.

Monika poczuła mocne bicie serca.

– Przyjdź po południu, gdzieś koło trzeciej – zachęciła ją Mariola. – Pomogę ci zrobić coś z włosami. Przydałoby się też trochę makijażu, bo wyglądasz jak pensjonarka z przyklasztornej szkółki.

– Ale ja nie mam nic ładnego do ubrania – wyrzuciła z siebie Monika.

– Coś dla ciebie znajdę. Jesteś zgrabna, we wszystkim będzie ci do twarzy – pocieszyła ją koleżanka.

Rozdział 6 ***Kozioł ofiarny***

Lolo stał się typowym i odstraszającym przykładem esbeckiego agenta, który sprzeniewierzył się zasadom instrumentalnego traktowania cichodajek. Jego oficerem prowadzącym był Adam Łukomski. Lola wytypowało SB po jego brawurowej ucieczce z więzienia w Rawiczu, podczas której wykazał się niezwykłym sprytem i odwagą. Pojmany przez milicję, dał się zwerbować jako tajny współpracownik. Organom władzy zależało na werbowaniu odważnych i przedsiębiorczych tajnych agentów, tacy łatwiej penetrowali środowiska przestępcze i zalążki rodzącej się opozycji. Latem 1971 roku, mającemu za sobą pięcioletni pobyt w zakładach karnych szpiclowi, przydzielono zadanie wprowadzenie esbeka Adama do kręgów warszawskiego światka przestępczego. Po pewnym czasie i kilku wspólnych akcjach, między Adamem i odważnym kryminalistą nawiązała się nić przyjaźni. Ku niezadowoleniu bezpieczniackich mocodawców, Lolo, wydający się twardzielem, rozczarował Adama oraz nadzorującego resortowe przedsięwzięcia majora MSW Piwnika. Pracujący dla bezpieki kryminalista zakochał się w Marioli – sąsiadce nieletniej Moniki. Mariola, jako dewizowa prostytutka, także wówczas zaczynała współpracę z peerelowskimi służbami. Starszą koleżankę piętnastolatki włączono do akcji o kryptonimie *ŻETONY*. Seksowna blondynka odwzajemniła miłość Lola. Jednak ich wzajemne uczucie kolidowało z zadaniem narzuconym przez mocodawców Marioli. Akcja *Żetony,* obok innych esbeckich działań, miała otworzyć śluzę, przez którą wpłynęłaby dla wywiadu PRL pokaźna ilość twardej waluty.

Wiosną 1971 roku, po grudniowej masakrze dokonanej przez milicję i wojsko na bezbronnej ludności Wybrzeża, w polityce wewnętrznej Polski zaszły duże zmiany. Nowa ekipa komunistycznych przywódców pod wodzą Edwarda Gierka przystąpiła do realizacji obiecanego narodowi postulatu o bardziej ludzkim obliczu socjalizmu. Zmieniono politykę gospodarczą, zawierając niefortunne umowy handlowe z krajami zachodniej Europy. Przedsięwzięciem, na które zwróciła uwagę Służba Bezpieczeństwa, stało się otwarcie dziesiątków salonów gier hazardowych. Do sieci lokali rozrywkowych w całej Polsce sprowadzono parę tysięcy amerykańskich automatów, zwanych jednorękimi bandytami. Amatorzy hazardowych profitów wrzucali do nich setki tysięcy oryginalnych żetonów. Takie same żetony wrzucano w podobnych salonach w krajach położonych za żelazną kurtyną. W Polsce żeton kosztował trzy złote, a w krajach zachodnich około dolara. Przelicznik więc był prosty: czarnorynkowa cena dolara wynosiła w Polsce około stu złotych, więc zysk po sprzedaniu żetonu wymienionego na przykład w Szwecji, był ponad trzydziestokrotny. O takim przeliczniku cinkciarze mogli tylko pomarzyć. Uknuty plan był prosty, należało żetony wykupić i przemycić na zachód, następnie wymienić w kasach salonów szwedzkich, zachodnioniemieckich, holenderskich, lub w innych spoza żelaznej kurtyny.

Jako jednego z wielu kozłów ofiarnych, przeznaczonego do transportu żetonów z Warszawy do Sztokholmu major Piwnik wyznaczył Wacka Jóźwika, młodego Warszawiaka, zamieszkałego na stałe w Szwecji, który planował przyjazd do Polski. Major MSW, dane personalne figuranta otrzymał szyfrem z polskiego konsulatu w Sztokholmie. Uzyskane zostały podczas formalności, jakie dopełniał, załatwiając wizę wjazdową do Polski Ludowej. Ten nieświadomy rozgrywającej się wokół niego intrygi były pensjonariusz zakładu poprawczego, rówieśnik Adama Łukomskiego, miał być przejęty w Warszawie.

Wacek Jóźwik znalazł się w Szwecji przed ponad dwoma laty dzięki ożenkowi z Żydówką, która opuściła Polskę po masowym wydaleniu Żydów w 1968 roku. Już od dawna pragnął odwiedzić swoją rodzinę i spotkać się z kolesiami z ulicy Targowej na Pradze. Do Świnoujścia płynął promem Skipper Clement zaopatrzony w szwedzki paszport z pieczęcią peerelowskiej wizy. Ekscytowała go perspektywa zaprezentowania dwóm młodszym siostrom, kuzynom oraz szemranym kolesiom, nowego nabytku, trzynastoletniej limuzyny Mercedes Sedan. Możliwość pokazania się znajomym z dzielnicy w nowej skórzanej kurtce i ciemnych okularach marki Gucci, w dodatku za kierownicą niemożliwego do osiągnięcia przez kolegów mercedesa, rozpierała go dumą. Przy okazji chciał udowodnić ojcu alkoholikowi – szmalcownikowi z czasów okupacji – że był w błędzie, potępiając wybraną przez niego żonę.

– Żydówa w mojej rodzinie? Po moim trupie! – brzmiały mu w głowie zapamiętane słowa rodzica, gdy wyznał mu plan emigracji na zachód razem z potajemnie poślubioną sympatią.

Młoda żona, Żydówka, za własne pieniądze kupiła pomarańcze i ananasy dla jego sióstr, ponadto, dwadzieścia tabliczek bakaliowych czekolad Ritter oraz trzy swetry z szetlandzkiej wełny. Te drogocenne dary dla biednych Jóźwików z trudem wiążących koniec z końcem (oczywiście z winy ojca alkoholika), spoczywały w bagażniku lśniącej limuzyny. Auto błyszczało wypolerowane pastą, kupioną specjalnie na tę okazję. Granatowy mercedes stał unieruchomiony podłożonymi pod koła klockami, tak by nie przesunął się w trakcie kołysania promu. Ulokowany był w ładowni, na pokładzie transportowym wraz z innymi samochodami, których większość stanowiły ciężarówki. Wacek, wysoki blondyn wyelegantowany zgodnie z panującymi w stolicy Szwecji kanonami mody, parokrotnie wymykał się na pokład samochodowy. Wsiadał do nowego nabytku i przeglądając się w lusterku umieszczonym nad przednią szybą, stroił uwodzicielskie miny, by sprawdzać doskonałość rysów twarzy.

– Napijesz się koleś kielicha? – zagadnął go, siedzący przy barze w restauracji promu, podobnie do Wacka modnie ubrany młody mężczyzna. – Jurek jestem – przedstawił się współpracujący ze służbą bezpieczeństwa cinkciarz ze Szczecina. – Chodź, jebniemy po jednym głębszym – zwrócił się śmielej, do wahającego się Wacka.

– Jestem kierowcą – odpowiedział Warszawiak. – Muszę dojechać do rodzinki na Pradze, aż do stolicy.

– Kładź chuja na jebaną milicję. Jak po secie dmuchniesz w balonik, to nawet nie zobaczą.

Po trzeciej szklaneczce Finlandii, zabarwionej pomarańczowym sokiem z kostką lodu, Wacka ogarnęła euforia:

– Targam, kurwa, do Polski mercedesa! Kumasz koleś? Będę panem na dzielnicy. Zanim wyjechałem na zachód, byłem zwykłą łajzą. A teraz? Jak mnie zobaczą dziwki, to się poszczają na widok mojej fury.

– Ja mam, Wacek, inny problem – przerwał przechwałki rozmówcy cinkciarz ze Szczecina. – Jak masz jaja, to dupy możesz zmieniać jak rękawiczki, a matkę ma się tylko jedną. Moja jest chora i potrzebuję waluty na jej zagraniczne leki – dodał, przybierając dramatyczny wyraz twarzy. – Mógłbyś mi pomóc i sprzedać parę setek koron. Zapłacę jak na czarnym rynku.

Z faktu, że został oszukany jak dęty frajer, Wacek zdał sobie sprawę, gdy płacił za ropę do mercedesa na stacji benzynowej w Międzyzdrojach. W złożonym na pół pliku banknotów, które cinkciarz odliczał, kładąc na swój portfel nominały pięćsetzłotowe z wizerunkiem górnika, były tylko dwie pięćsetki[1]. Reszta, trzymanej w dłoni sterty pieniędzy zamieniła się, jakimś niepojętnym sposobem w pięćdziesiątki, a nawet nominały dwudziestozłotowe.

– Jak ten, chuj, to zrobił?! – krzyknął Wacek przy kasie stacji paliwowej. – Jak go dopadnę, to skurwysyna zabiję! – wrzasnął, przeklinając szczecińskiego cinkciarza.

Wystraszył patrzącą na niego z niepokojem kasjerkę w fartuchu opatrzonym parcianą naszywką ze spranym napisem CPN.

– Proszę się tak nie wyrażać – zaatakowała kasjerka zrozpaczonego młodego mężczyznę. – Czuć od pana alkohol. W takim stanie prowadzić samochód? Mogę zaraz wezwać milicję.

1„Wajcha na portfel” - tak nazywa się trik użyty przez szczecińskiego cinkciarza. Polega na kładzeniu na portfel banknotów o dużych nominałach równych kwocie ustalonej w czasie dogadywania transakcji. Tymczasem cinkciarz-oszust ma pod spodem przygotowaną podobną co do grubości warstwę banknotów i tylko na wierzchu parę banknotów o wysokich nominałach. Sztuka polega na odwróceniu uwagi, tego, kupującego złotówki. Na przykład słowami: Zobacz, czy ktoś się nie patrzy. Widząc, że frajer się rozgląda. Cinkciarz przekręca portfel i wręcza wielokrotnie pomniejszoną kwotę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kazjuno, dodano 19.06.2019 02:43

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.